

Jerzy Klewin

Krajobraz przed...

Palestra 29/6(330), 71-73

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

cyjnych. Życzę więc tym moim kolegom, aby ustawa o radcach prawnych wzmocniła ich pozycję i polepszyła pod każdym względem warunki ich pracy, z natury rzeczy ciężkie.

Konkludując mogę stwierdzić, że w ciągu długiego okresu mojej pracy nauczyłam się wiele, i to nie tylko przez poznanie nowej gałęzi prawa, tj. prawa gospodarczego, ale również na tle współpracy z różnymi ludźmi, w różnych kolektywach i rozmaitych konfiguracjach. Wiedza bowiem o ludziach wzbogaca wiedzę o prawie.

MIĘDZY NAMI

JERZY KLEWIN

KRAJOBRAZ PRZED...

W nrze 9 „Palestry” z ub. roku w rubryce „Między nami” mecenas Henryk Nowogródzki w artykule pt. „Krajobraz po...” wraca ponownie do legendarnego już art. 19 ust. 1 pkt 3 prawa o adwokaturze. Boleje w nim — i słusznie — nad konsekwencjami powziętej decyzji legislacyjnej, która ograniczyła prawo wykonywania praktyki adwokackiej w zespołach z chwilą ukończenia przez adwokata 70 lat.

Pod znaczną częścią wywodów podpisuję się obiema rękami i nie mam zamiaru ponownie wracać do przytoczonych przez autora — powszechnie zresztą znanych — argumentów, wykazujących bądź niedostateczne przemyślenie przez ustawodawcę omawianego problemu, bądź też, że mimo ich słuszności wprowadzono te zmiany, kierując się zupełnie innymi przesłankami, np. chęcią wyeliminowania tych „przedwojennych” adwokatów, których sposób bycia, myślenia i przemawiania nosi piętno innych czasów, nie pasujących do rzeczywistości dzisiejszej. Przyszłość to wykaże. Zwłaszcza gdyby w niedalekim czasie krytykowany przepis został uchylony.

Jeśli jednak mimo generalnej akceptacji artykułu chwyciłem za pióro, to tylko dlatego, że właśnie w myśl zasady możliwie pełnego obiektywizmu zarzucam autorowi, iż w pewnej części swoich wywodów chyba nie ma racji. Otóż mec. Nowogródzki wysuwa tezę, że odejście znacznej grupy adwokatów pociąga za sobą zmianę profilu adwokatury, w tym m.in. sensie, że obniży się jej poziom, że z braku pewnych wzorów godnych naśladowania, a perspektywa zakończenia praktyki w wieku lat 70 nie będzie sprzyjać pogłębianiu wiedzy. Ponadto zanikać będzie sądowa retoryka, sztuka wymowy, oratorstwo.

Z taką tezą trudno jest się zgodzić z racji wyliczonych niżej w sześciu punktach.

1. Skutki ustawy dały o sobie znać właściwie dopiero na przełomie lat 1983/1984. A jak ów krajobraz przedstawiał się przed wydaniem krytykowanej ustawy.

Sam autor stwierdza, że młodzi nie mają czasu na głębsze, bardziej wnikliwe opracowywanie spraw, nie sięgając do lektur, i pisze to w czasie terażniejszym, a więc stwierdza istniejący stan rzeczy dotyczący okresu, kiedy ci „wybitni” działali jeszcze zawodowo i oddziaływali na środowisko młodych kolegów. Nie ma tu zatem związku przyczynowego między wcześniejszą emeryturą tych „lepszych” a poziomem tych, co zostali.

2. Przyczyny więc są inne. Częściowo sam autor o nich wspomina, pisząc o „roz-pędzie” (młodych) do rozwijania praktyki.

Istotnie, zastąpienie umowy z klientem taksą wynagrodzeń za czynności adwokata powoduje — przy wręcz horrendalnych obciążeniach zespołów — konieczność zastępowania jakości ilością przyjmowanych spraw. Jeżeli broniący w procesie adwokat myśli o innej sprawie, na którą może się spóźnić, to wówczas brak jest właściwego klimatu dla pełnej obrony.

Pozwalam sobie przypomnieć tutaj: w dawnych czasach gdy adwokat przyjął miesięcznie dwie duże sprawy, to mógł się im całkowicie poświęcić i miał jeszcze czas na ciągłe pogłębianie wiedzy.

3. Autor jakby nie dostrzegał, że styl pracy w przekroju ostatnich dziesięcioleci zmienił się nie tylko w adwokaturze. Jeżeli sięgniemy do literatury młodopolskiej, ba, nawet do Żeromskiego, to odczuwamy zniecierpliwienie, napuszone formy drażnią nas. Gdy słuchamy wykonań Chopina sprzed kilkudziesięciu lat, razi nas okliwłość i nadmierny romantyzm. Poezja lat osiemdziesiątych różni się w sposób zasadniczy od tej z początku wieku.

Dzisiejsza forma wyrażania nawet najbardziej skrytych i intymnych uczuć szuka prostoty, odrzuca podniebne wzloty, które rażą, a nawet śmieszą. Dlatego tęsknoty autora do wszelkich oratorskich wystąpień muszą ulec pewnej korekturze, zwłaszcza że prostota wcale nie wyłącza wzruszenia.

4. Również nie można pominąć faktu, że wielkie, porywające (w rozumieniu autora) przemówienia muszą mieć odbiorców. Niestety również tu zachodzą aż nadto widoczne zmiany. Sądy nie widzą chętnie „wielkich” wystąpień. Nie mówię, oczywiście, o procesach wyjątkowych formatów, pasjonujących nie tylko społeczeństwo, ale i sąd, ale o owych bójkach na chłopskim weselu, o których wspomina autor, nie ma w nich dzisiaj miejsca na uniesienia i wzruszenia. Tu rzemiosło adwokackie, dobre rzemiosło, daje rezultaty. Rzetelna znajomość materiału, umiejętne, inteligentne jego przedstawienie jest bardziej skuteczne niż rozdzieranie szat.

Mamy kolegów, którzy dzięki rzeczowości, krótkości wystąpienia, bez uniesień i porywów, są znacznie skuteczniejsi od tych „wybitnych” i zyskują sobie uznanie sędziów, którzy też się spieszą i myślą o kłopotach dnia codziennego, jakie ich czekają.

Zgadzam się, że wypadki, gdy przewodniczący Sądu Najwyższego, uzasadniając wyrok, podnosi jako zasługę obrońcy formę jego wystąpienia i jego zaangażowania, dają ogromną satysfakcję, ale pogódźmy się z tym, że jest to świat zamierający, odchodzący, i to nie z powodu art. 1 ustawy o adwokaturze, lecz z wyroku biegu wydarzeń i zachodzących zmian. Ci, którzy ten odchodzący świat reprezentują, patrzą na to ze łą w oku, lecz prawa wiecznych przemian są nieubłagane.

5. Przecenia chyba również autor znaczenie kadry odchodzącej w zestawieniu z pokoleniem zajmującym ich miejsca. Po pierwsze, nie można generalizować, że ci, którzy odchodzą, to są sami „wybitni”. Również między nimi są tacy, którzy byli tylko lepszymi czy gorszymi rzemieślnikami w zawodzie adwokackim. Po drugie, autor sam dostrzega w szeregu tych, co nadchodzą, adwokatów nie tylko zdolnych, ale dbających o wysoki poziom swego zawodu (*suum cuique*).

I powiedzmy to od razu szczerze: to nie art. 19 ustawy, lecz ogólny przejaw, dający się zauważyć we wszystkich dyscyplinach: mały wysiłek nieproporcjonalny do uzyskiwanych zarobków, brak poczucia odpowiedzialności, lekceważenie obowiązków, nieróbstwo, brak dyscypliny wewnętrznej, swoista moralność, że

wszystkie chwytły są dobre, aby dojść do dobrego wyniku (samochód, dacza, wyjazdy) — „bo uczciwej pracy nikt nie docenia”.

Nie w art. 19 tkwi zło pod tym względem, lecz w powszechnym rozprężeniu. Stąd właśnie płynie potrzeba ogólnej odnowy moralnej. Jest to problem zasadniczy (dzisiaj węzeł gordyjski), ale omawianie go przekraczałoby ramy tej wypowiedzi.

6. Na zakończenie tej części wywodu wyrażam przekonanie, że właściwie decydujące jest owo powołanie do zawodu. Kto je ma, ten będzie artystą, twórcą, nie wyrobnikiem. Używając oszczędnego stylu, wzruszy prostotą i wypełni obowiązek wobec samego siebie (a przecież to jest najważniejsze), zachowa szacunek dla własnej osoby. Ale jeżeli będziemy wołać, że adwokatura to elita zamknięta i niedostępna i że należy ułatwić wejście w jej szeregi, szeroko otworzyć drzwi, to sztuka będzie wypierana coraz bardziej skutecznie przez mierne wyrobnictwo. Przed tym należy się bronić.

Bez powołania nie pomogą żadne wzory i autorytety. Odwrotnie — z powołaniem każdy, wkładając sumienny wysiłek, wzniesie się na wysoki poziom, nie patrząc na przepis art. 19 ustawy.

Stawka tych starszych adwokatów i tak w ciągu kilku lat odeszłaby w sposób naturalny i też nic by to nie zmieniło. Fakt zaś, że zawód będzie wykonywany przeciętnie o pięć lat krócej, nie może rzutować na poziom adwokatury.

Żeby być w zgodzie z samym sobą, jeszcze kilka słów o peryferyjnym problemie poruszonym przez mecenasa Henryka Nowogródzkiego a dotyczącym działalności Koła Emerytów przy Warszawskiej Radzie Adwokackiej.

Dobrze, że autor docenia znaczenie — dla niektórych naszych kolegów — kontaktów towarzyskich we własnym środowisku. Gorzej natomiast, gdy stara się działalność Koła atakować nie dlatego, żebyśmy z zasady byli przeciwnikami krytyki, ale dlatego, że przytoczone zarzuty są równie niepoważne jak i nieprzekonywające bądź kierowane pod niewłaściwym adresem.

Nie wiem, o jakiej imprezie autor myśli pisząc, że nie dodawała jej uroku „cienka herbatka z czerstwiejącym ciasteczkiem”, ale, *primo*: Koło nie prowadzi samo bufetu, lecz korzysta z bufetu ogólnego Rady, *secundo*: nigdy nie było zastrzeżeń co do działalności bufetu, a *tertio*: szkoda, że autor nie zapoznał się z możliwościami finansowymi Koła, które nie pozwalają na zbyt częste lampki wina z zakąską, jak na przyjęciu noworocznym, nie mówiąc już o trudnościach zaopatrzeniowych.

Zamiast zajmować głos z pozycji widza, lepiej by było, gdyby autor powiększył znacznie grono tych, co chcą dla swych kolegów zrobić coś pożytecznego.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

**Adw. Stanisław Radzki
(1900—1985)**

W dniu 17 stycznia 1985 r. zmarł w Lublinie w wieku 84 lat adw. Stanisław Radzki, żołnierz Września 1939 r., więzień obozów koncentracyjnych, dobry prawnik-cywilista, wychowawca młodych kadr adwokackich, długoletni członek Zespołu Adwokackiego Nr 2 w Lublinie.